

[Michał Paweł Urbaniak](#),

W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

Klasyfikacja *Niebka* – najnowszej powieści Brygidy Helbig – na pozór nie wydaje się trudna. Ot, kolejna saga rodzinna ciągnąca się od czasów przedwojennych do współczesności. Spisuje ją Marzena, córka Willego *alias* Waldka. Willi pierwsze lata życia spędził w wiosce S. nieopodal Bandrowa przy granicy polsko-ukraińskiej. Dopiero zawirowania historii XX wieku sprawiły, że rodzina Kellerów musiała opuścić S. i z rozkazu Hitlera wyruszyć nad Wartę, a później do Rzeszy, by ostatecznie – już po wojnie – osiąść na stałe w Polsce. Marzena, prowadzona opowieściami rodziców, stopniowo odkrywa dramatyczne dzieje swej rodziny i wszystko skrzętnie spisuje.

Brygida Helbig każe Marzenie wszystko utrwać jakby „na gorąco”, stąd w *Niebku* panuje zamierzony konstrukcyjny chaos. Zmienia się narracja, sceny rwą, chronologia nie jest zachowana, a dzisiejsze czasy mieszają się z epoką dawno minioną. Zabawne anegdotki przedstawiające drobne zdarzenia z życia codziennego sąsiadują tu z często wstrząsającymi scenami przedstawiającymi kluczowe dla biografii bohaterów momenty (jak na przykład wywózka rodziny Basi Drzewuckiej – późniejszej żony Willego – w głąb Kazachstanu). W opowieści o swoich przodkach Marzena niekiedy wtrąca odniesienie do współczesności (czasem to kwestia pojedynczego słowa). I tak przedwojenne wypasanie krów nie jest *cool*, owdowiała Christina najmuje się ze względu na „kasę” do prania u zamożniejszych sąsiadów, zaś przepychanki jej dzieci dziś nadawałyby się na YouTube. Takie ujęcie może trochę razić, gdyby nie fakt, że jest zamierzone. W ten sposób Marzena przerzuca pomost między czasami dawnymi i współczesnymi. Dzięki temu zachowuje się pewna ciągłość i łatwiej odnaleźć swoje miejsce w rodzinie, stworzyć więź z odległymi prababkami.

Zdecydowanie za jedną z najmocniejszych stron *Niebka* można uznać ukazanie, jak niewiele znaczy pojedynczy człowiek wobec Historii. To Historia miota ludźmi, niszczy bezpieczne światy, zmusza do podejmowania walki, odnajdywania samych siebie i definiowania wciąż na nowo. Świat dzieciństwa, z którego wojna wyгнаła – zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym – rodziców Marzeny, w ich opowieściach nabiera cech arkadyjskich (czas spędzony w rodzinnym drewnianym domku Basia nazwie świętym). Choć oczywiście i w krainach dzieciństwa zdarzały się tragedie – Willi stracił ukochanego ojca, a małżeństwo rodziców Basi poprzedziła tajemnicza historia śmierci służącej podczas porodu na strychu. Jednak jak może się wydawać, to wszystko rozgrywa się w poukładanym mikroświecie, o specyficznych i niezmiennych od pokoleń prawach i przewidywalnej przyszłości. Dopiero wojna burzy cały porządek rzeczy, kwestionuje ustalone zasady – i tak na przykład „Willi, który właściwie miał zostać rolnikiem i cieślą, jak jego ojciec i dziadek, który miał poślubić Hildę albo Susannę o nazwisku Bischoff, Börstler albo Koch, a synowi dać na imię Heinrich albo Ludwig, utknął w Polsce socjalistycznej, ożenił się z Basią, a dzieciom dał na imiona Marzena i Ewa”. Wobec Historii fortuna kołem się toczy. Nie ma też żadnych reguł – to, co dziś wyciąga na szczyt, jutro może zaprowadzić na samo dno albo przynajmniej okazać się czymś zupełnie bezwartościowym (jak rozmaite orderzy otrzymywane przez Waldka, mające zapewnić sowy dodatek do przyszłej emerytury, a do których po zmianie ustroju lepiej było się nie przyznawać).

Rekonstruowanie historii rodzinnej przez Marzenę przypomina tytułową zabawę w niebko. Z chaosu porozrzucanych elementów w końcu wyłania się pewien obraz. A jednak pozycja ta jako saga rodzinna nieco rozczarowuje. Nawet nie w tym rzecz, że autorce „Pałowy” czasem zabrakło gawędziarskiego drygu i w efekcie historie przedstawione przez nią nie zawsze

porywają. Chodzi raczej o to, że perypetie rodziny Kellerów zostały opisane bardzo wybiórczo, a niektórzy jej członkowie przez całą powieść pozostają na literackim uboczu (jak choćby bracia Willego albo siostry i siostrzeńcy Basi). Nawet o życiu samej Marzeny czy jej siostry Ewy niewiele wiadomo. Czy owa „wybiórczość” jest niedoskonałością *Niebka*, a może świadomym i uzasadnionym literacko wyborem Brygidy Helbig?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw odejść od koncepcji apriorycznie sytuującej *Niebko* w szeregu sag rodzinnych, przenieść dzieje Kellerów z pierwszego planu w obręb tła i przyjrzeć się problematyce tej pozycji w szerszym kontekście. Wówczas okaże się, że *Niebko* to w gruncie rzeczy zapis usilnego poszukiwania własnej tożsamości, raz za razem kwestionowanej albo przez Historię, albo przez jednostkę (często trzeba świadomie stać się kimś innym, aby przeżyć albo przynajmniej czegoś się w życiu dorobić – to dlatego Christina przeobraża się w Krystynę, Heinz w Henia itd.). Dla bohaterów *Niebka* wybór tożsamości jest koniecznością i okazuje się kluczową kwestią, tak jak w przypadku rodziny Drzewuckich, którzy „Mieli wielkie szczęście, że zadeklarowali się jako Polacy, a nie Rosjanie (...). Nikt nie miał pojęcia co wybrać, o co w tym właściwie chodzi. Czy lepiej zostać sobą, czy udawać Ruskich? Loteria. Okazało się, że kto został Rosjaninem, ten został potem w kołchozie na zawsze”.

Postacią w *Niebku* najbardziej wyrazistą i jednocześnie najlepiej ilustrującą kwestię rozbitej tożsamości narodowej jest ojciec Marzeny, nazywany w powieści naprzemiennie Willim Kellerem lub Waldkiem Kelerem. To on – po śmierci ojca uzurpujący sobie prawo do bycia głową rodziny – niejednokrotnie musi wykazać się odpowiedzialnością i sprytem. Willi chce osiągnąć więcej, być może dlatego zazwyczaj udaje mu się odnaleźć w każdych warunkach. Zbiera pochwały zarówno jako Willi – gorliwy członek nazistowskiej Hitlerjugend, jak i jako Waldek – zapalony budowniczy socjalistycznej Polski. A jednak przez całe życie nie potrafi uciec od pytania, kim właściwie jest. Choć uznany za Polaka, to przecież „bywał kiedyś kimś w rodzaju Niemca [podkr. moje – M. P. U.]. (...) Teraz już nie wie, czy jest Niemcem, czy Polakiem”. Sam boi się przyznać do trawiącego go wewnętrznego konfliktu. Kłamie, gdy mówi córce: „To nie była żadna maska. Czułem się już wtedy Polakiem. Nie myślałem o swoim pochodzeniu. Urodzony jestem przecież w Polsce (...). Bo co to znaczy Niemiec, co to znaczy Polak. Co to znaczy niemiecka krew. Konia z rzędem temu, kto mi to wytłumaczy”.

Ten konflikt tożsamościowy powraca wraz z dorastaniem córek Willego i Basi. Obie prezentują odmienne podejście do dziejów swych przodków. Marzena pała niechęcią do wszystkiego, co niemieckie (tym samym sprawia przykrość ojcu), zaś Ewa wiele lat później wybierze Niemcy jako miejsce stałego zamieszkania (wykorzysta przy tym historię rodzinną dla uzyskania karty przesiedleńca). Siostry wybierają emigrację (Marzena wyjeżdża do Luton pod Londynem), a zatem niejako ciągną rodzinną tradycję, skazując się na podobne problemy z określeniem tożsamości, jakie stały się udziałem ich ojca.

Jednak najważniejszą postacią w *Niebku* nieoczekiwanie okazuje się Marzena, która spisuje dzieje swojej rodziny, a sama przez większą część powieści pozostaje w cieniu. Jej prywatny dramat pobrzmiewa między wierszami, tkwi gdzieś wśród czasem komicznych, a czasem gorzkich opowieści rodziców. Helbig długo nie wyjaśnia, dlaczego jej bohaterka tak bardzo boi się życia i wciąż przyciska metaforyczny hamulec. To jest właśnie główny atut *Niebka* – nagle to, co wyglądało jak saga rodzinna, zmienia się w prywatną tragedię jednej osoby. Marzena nie umie sobie poradzić ze świadomością, że przyszła na świat niejako za dziecko, które nie dostało tej szansy (Basia wcześniej poroniła). Na jej psychice odbiły się też ciężkie narodziny (wyciąganie kleszczami z bezpiecznego matczynego łona), brak kontaktu z matką (początkowo opieka nad niemowlęciem przypadła pielęgniarkom), a także niechęć ojca, który

liczył na to, że urodzi mu się syn (niechęć to co prawda krótkotrwała, ale wspomniana latami w formie wesołej anegdotki). Poczucie odrzucenia pogłębia się, gdy mała Marzena zostaje oddana pod opiekę dziadkom (najpierw po mieczu, potem po kądzieli), gdzie mimo wszystko znajduje ciepły, bezpieczny dom. Ten okres się kończy wraz ze śmiercią ukochanej babci i powrotem do rodziców. Jednak zapracowani Waldek i Basia nie mają czasu dla córki, która zazwyczaj „siedziała sama w domu i w myślach – albo i nie tylko w myślach – rozmawiała sama ze sobą. i wciąż, na okrągło, wyobrażała sobie, że jest kimś innym (...) Taki sobie równoległy stworzyła świat”. W późniejszym życiu Marzena ucieknie z rodzinnego miasta „od przeszłości, od Niemców, od kresowiaków, od wanny na lwich nóżkach, od rodzinnego domu. Od siebie”. Wyjdzie za Anglika poznanego z ogłoszenia, urodzi córkę, rozwiedzie się i znajdzie zatrudnienie jako psychoterapeutka. Poza tym wciąż na nowo będzie pisać na kartce swoje imię, aby utwierdzić się w tym, że istnieje. Helbig udało się stworzyć niezwykle przejmujący portret osoby, która – nękana różnymi traumami – nie radzi sobie z życiem (zresztą psychologia wydaje się mocną stroną autorki „Strąconej bogini” – postaci zdeteminowanego, odważnego i zagubionego zarazem Waldka czy Basi, która poprzez pracę chce przegnać własne lęki, także są przekonujące).

Przyjazd Marzeny do Szczecina i wsłuchanie się w opowieści rodziców ma zatem wymiar głęboko terapeutyczny. Poznając historię swoich przodków (a zatem i własną!), bohaterka ostatecznie potwierdzi swoje miejsce w rodzinie i w życiu. Wreszcie naprawdę istnieje – świadczą o tym ostatecznie zdania powieści: „*Hallo, Marzena, bist du wieder da? Jestem. Na klar. Co by mnie miało nie być*”.

To, co z początku wygląda jak typowa i dość przyzwoita, choć niczym szczególnym nie wyróżniająca się saga rodzinna (jakich wiele w naszej rodzimej literaturze), w finale okazuje się prywatną rozgrywką o utraconą z różnych przyczyn tożsamość. Willi-Waldek ma problem z samookreśleniem, a winne są temu dziejowe zawieruchy, wobec których człowiek często bywa zupełnie bezradny. Z kolei dramat Marzeny ma swój początek w prywatnej historii rodzinnej (w nieszczęśliwym poronieniu, w chorobie matki, która nie mogła zajmować się dzieckiem po jego narodzinach, czy wreszcie w szeregu niewłaściwych decyzji). Można zaryzykować stwierdzenie, że to materiał na dwie różne powieści i nie będzie to żadnym nadużyciem. Jednak prawdą jest również to, że Brygidge Helbig udało się połączenie obu historii w jedną harmonijną i niebanalną całość. W efekcie *Niebko* stanowi przykład naprawdę dobrej literatury.